Nr. 7. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Jan Englisch**, ulica św. Jana L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1 Maja!

Towarzysze!

Stosownie do uchwały, powziętej na kongresie socyalnej demokracyi austryackiej w Wiedniu, odbędzie się niebawem następny kongres socyalno-demokratyczny w Lincu. Podpisane redakcye pism robotniczych, w porozumieniu z większością Towarzyszy, obrały na rozpoczęcie kongresu dzień 17 kwietnia b. r. Obrady kongresu potrwają kilka dni, dlatego prosimy Towarzyszy, jadących na kongres, uwolnić się na pięć dni. Porządek dzienny obrad jest następujący:

1) Sprawozdania partyjne.
2) Organizacya.
3) Prasa partyi robotniczej.
4) Program i taktyka.

Upraszamy Towarzyszy wybrać delegatów na kongres na publicznych zgromadzeniach robotniczych, gdzie tylko to jest możliwem. Delegaci wybrani niechaj najpóźniej do 8 kwietnia b. r. zgłoszą się do Redakcyi «Volksfreund» (adres: Redaktion des «Volksfreund», Brünn, Köffillergasse Nr. 22), z zawiadomieniem o wyborze swoim; redakcya «Volksfreund» nadeszle im wtedy zaproszenia na kongres, stosownie do §. 2. ust. o zgromadz. W zawiadomieniach należy podać imię, zatrudnienie i dokładny adres delegata.

Towarzysze! Jest ważnym interesem naszej partyi robotniczej, aby na kongresie zjawili się delegaci w jak największej liczbie i ze wszystkich stron i krajów. Wy wiecie, co Wam robić należy!

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem:

Redakcye:
«Arbeiterstimme» Berno,
«Arbeiterwille» Grac,
«Arbeiterzeitung» Wiedeń,
«Avanti» Tryjest,
«Freigeist» Reichenberg,
«Robotnik» Lwów,
«Siła» Lwów,
«Naprzód» Kraków,
«Volksfreund» Berno,
«Volkstribüne» Wiedeń,
«Volkswacht» Fischern.

Pożytek i znaczenie Stowarzyszeń zawodowych

podług E. Kralika.

IV.

Wartość Stowarzyszeń zawodowych w kierunku wychowania proletaryatu.

Największą jednakowoż wartość przedstawiają Stowarzyszenia zawodowe dla wychowania samego proletaryatu, a mianowicie dla wychowania go w ekonomicznym zarówno jak politycznym kierunku. Pomijając wielką sumę wiedzy i wszelkiego rodzaju oświecania, jakiego Stowarzyszenie zawodowe bezpośrednio dostarczyć może robotnikowi przez odczyty, biblioteki, zgromadzenia, pisma fachowe itp., wyrabia ono w nim poczucie solidarności z własnym towarzyszem najpierw, które się potem nieustannie potęguje do poczucia solidarności z wszystkimi robotnikami, do świadomości klasowej proletaryatu. Nic nie jest w stanie żywiej od walki o płacę, silną organizacyą kierowanej, wzbudzać uczucia solidarności, ofiarności i wypielęgnować żelazną dyscyplinę, rzeczy, dla klasy pracującej przed innemi niezbędnych, w celu istotnego przeprowadzenia własnego oswobodzenia tychże. Pod tym względem są Stowarzyszenia zawodowe szkołą umysłów i charakterów, obok których nic innego postawić się nie da. Olbrzymia potęga niemieckiej socyalnej demokracyi nie w najmniejszej części jest do zawdzięczenia Stowarzyszeniom zawodowym, w których wychowali się rekruci jej wielkiej armii, w których wpajano im karność i jasną świadomą siebie wolę.

Austryaccy robotnicy składają podobnież dowody, że jasno rozumieją położenie rzeczy, skoro we wszystkich miejscowościach i w każdej prowincyi starają się, o ile na to ustawy nasze i policya dopuszczają, tworzyć organizacye zawodowe.

Stowarzyszenia zawodowe kształcą właśnie swych członków do zastanawiania się nad mechanizmem ekonomicznym. Tutaj to obojętny niegdyś robotnik, którego może początkowo jedynie nadzieja wsparcia w razie braku zatrudnienia do przystąpienia skłoniła, poucza się o sposobie produkcyi, dotyczących jej ustawach i następstwach. Tutaj spostrzega, że tylko w zjednoczeniu z wszystkimi towarzyszami swego zawodu wystąpić może przeciwko niezmiernej potędze kapitalistycznej przedsiębiorcy i uczy się, jak walkę o płacę przygotowywać, oceniać i mnóstwo innych rzeczy. Poznaje, gdzie należy podłożyć dźwignię w celu poprawy swego położenia. Spostrzega wobec pewnych wypadków, że takie, a nie inne jest ich powstanie, oparte są bowiem na dzisiejszym systemie produkcyjnym. Poczyna się sam nad niemi zastanawiać i przychodzi stopniowo do przekonania, że musi być czynnym także politycznie, że nietylko w Stowarzyszeniu, ale wszędzie i zawsze, bez przestanku, ma pracować nad stopniowem usuwaniem gruntu z pod nóg kapitalizmowi, dopóki przemoc jego zupełnie złamaną nie zostanie.

Nie ma nic fałszywszego nad obawę, aby polityczna działalność proletaryatu, skutkiem działalności zawodowej nie chromała i nie osłabła. Prawdziwem jest wprost przeciwne zapatrywanie. Ruch zawodowy wiąże się z polityką w tak wielu punktach, że największy krótkowidz przeoczyć tego nie może. W czasie strejków, które tak sławioną harmonię między kapitałem a pracą najwyraźniej ilustrują, musi się natychmiast w wielu obudzić myśl o politycznym związku. Gdy strejkujący widzi, jak wszystkie polityczne partye przeciwko niemu działają, skoro tylko półgodzinnego czasu pracy zażąda, wówczas prawie mimowoli go to pobudzi do wspólnego działania z swymi towarzyszami w celu utworzenia samoistnej partyi politycznej, która występowałaby w obronie interesów wyzyskiwanych, przeciwko partyom uprzywilejowanym. A skoro spostrzeże, jak nawet wszelkie ustawy na jego niekorzyść bywają wyzyskiwane, jak nie ma dla niego ni prawa, ni obrony, wówczas bezwarunkowo wzbudzi się w nim potrzeba wywierania wpływu na prawodawstwo. Dlatego to obawiają się mieszczańskie partye polityczne Stowarzyszeń zawodowych i starają się je uniemożliwić częścią przez bezpośrednie gnębienie, częścią zaś przez użycie rozmaitych hamulców, jakich role w Austryi n. p. odgrywają średniowieczne cechy.

Tak, jak właśnie z przedstawionemi, tak ma się rzecz z każdem zagadnieniem, jakiem Stowarzyszenia zawodowe zająć się są zmuszone. Weźmy np. kwestyę skrócenia dnia roboczego. Traktuje się najpierw kwestyę czysto zawodowo, podejmuje się walkę o krótszy dzień roboczy; nie wywalcza go się jednak we wszystkich miejscowościach. Osiągnięto dajmy na to 9 godzin pracy w jakimś zawodzie, podczas kiedy na prowincyi, gdzie Stowarzyszenie zawodowe, rzecz prosta, tak wiele wpływu nie posiada, praca trwa jeszcze 11 godzin! Rozumie się samo przez się, że stosunek ten zdrowym nie jest. Niższe wynagrodzenie (które przecież zawsze jest połączone z długim czasem pracy) robotników na prowincyi obniża płacę pracujących w mieście. Tutaj też musi się po dojrzałej rozwadze, do której właśnie Stowarzyszenie zawodowe środki posiada, zbudzić myśl o ustawowym normalnym dniu pracy. Tak samo rzecz się będzie miała, kiedy z powodu wprowadzenia nowej maszyny setki i tysiące robotników na bruku się znajdą. Starania o zdrowe lokale, urządzenia ochronne przy maszynach i t. p., sprawa uczniów, która Stow. zawodowe bezustannie zaprząta, prowadzą ostatecznie do ustawowej ochrony robotników, a więc do socyalno-politycznych zabiegów. Stowarzyszenia zawodowe mogą kontrolować czynności państwowych urzędników nadzorczych, inspektorów przemysłowych, mogą im ich zadanie niejednokrotnie ułatwić, mogą nawet doniesienia czynić, a jest to niewątpliwie w pewnem znaczeniu działalnością również polityczną.

Przez wszystkie te czynności i prace zawodowej organizacyi staje się ona jednak również poplecznicką międzynarodowości klasy robotniczej. Z myślą nad rozwojem, jaką ona wywołuje, członkowie jej nabierają coraz wyrazistszej świadomości, że pewne kwestye, jak np. kwestya ochrony robotników, muszą być rozwiązanemi na drodze międzynarodowej. [illegible] jej członkowie będą sami szukać środków do porozumienia się na drodze międzynarodowej i stawiania pewnych żądań wspólnie z robotnikami całego świata.

A także walki o płacę torują drogę przekonaniom międzynarodowym. Po przez wszelkie granice podają sobie dłonie i wspierają się między sobą po bratersku robotnicy w tych walkach, zarówno moralnie jak materyalnie, w przeświadczeniu, że równouprawnieni należą do siebie, bez względu na to, jakim mówią językiem. Wobec międzynarodowej koalicyi przedsiębiorców nie może nawet i nie powinno też być inaczej. Tylko nie uorganizowane, a stąd nieświadome masy, oglądają się na narodowościowe i rasowe nienawiści. W Stowarzyszeniach zawodowych jest to wykluczone.

Nie należy nakoniec lekceważyć i tego faktu, że robotnicy uczą się w swych Stowarzyszeniach zawodowych własne swe sprawy utrzymywać w porządku, prowadzić zarząd, organizować i kierować. Ułatwia to niewątpliwie pogląd na skomplikowaną istotę dzisiejszego państwa, jego funkcye i środki, jakiemi ono rozporządza. Taki, który czas dłuższy brał udział w Zarządzie jakiegoś Stow. zawodowego, taki posiada po większej części o istocie pieniędzy np. lub o handlu prawdziwe wyobrażenie, chociażby zresztą nic nie czytał. Ważniejszym jeszcze prawie jest rozwój zdolności organizacyjnych, odbywający się w setkach głów w dobrze prowadzonem Stow. zawodowem. Wobec okoliczności, iż proletaryat jest powołanym do objęcia kiedyś rządów i pokierowania produkcyą, niezmiernej wagi jest rzeczą, aby ile możności jak najwięcej proletaryuszów posiadało talent organizacyi i rządzenia, aby w danym razie również rządy objąć mogli i tak niemi pokierować, aby wyszły na dobro całej ludzkości.

Organizacya zawodowa jest przeto nietylko bezpośrednio pożyteczną dla swych członków, nietylko ma niezmierne znaczenie w dziedzinie kultury, lecz także jest poprostu niezbędnie potrzebną dla przyszłości proletaryatu. Jak widzieliśmy, Stow. zawodowe robi z bezwolnego, kaprysom pracodawcy zupełnie poddanego najemnika, — męża, zdolnego do samo-obrony; czyni ona obojętnego człowiekiem myślącym, z sercem i rozumem; czyni ona z mas bez planu przedtem działających, świadomą celu i karną warstwę robotniczą;

czyni ona z tejże, początkowo ciasnem jedynie kołem kwestyi zawodowej zajętej klasy, politycznie i z klasową świadomością myślący proletaryat, duchowo i cieleśnie uzdolniony do walki za sprawę całej ludzkości; czyni ona z jednostek, sobie tylko i własnym interesom oddanych, solidarnie czujących, ofiarnych ludzi. Uszlachetnia ona człowieka i całą jego działalność, wychowuje go i kształci także pod względem moralnym, równie jak duchowo i cieleśnie do walki zdolnym go czyni.

Stowarzyszenia zawodowe dają oświecenie i organizacyę w teraźniejszości. W tych dwóch czynnikach wszakże mieści się gwarancya, że przyszłość do nas należy. Do pracy zatem Towarzysze około organizacyi zawodowej! (C. d. n.).

KORESPONDENCYE.

Biała, 27 marca. Miało się u nas dziś odbyć ogólne zgromadzenie robotników, które jednakowoż starostwo zabroniło, motywując tem, że zachodzi obawa zaburzenia spokoju publicznego. Znana oddawna śpiewka. Ile razy robotnicy chcą w jakiej kwestyi publicznie zaznaczyć swoje stanowisko, tyle razy staje przed oczyma władzy czerwone widmo rewolucyi. Robotnicy nie zrażeni wcale tym zakazem urządzili w Bielsku poufne zgromadzenie na podstawie §. 2. Władza nasza odznacza się dziwną logiką. Więc ci sami robotnicy, którzy przez odbycie publicznego zgromadzenia mogli zagrozić spokojowi publicznemu, i stać się niebezpiecznymi dla pewnych warstw społeczeństwa — przez odbycie poufnego zgromadzenia stali się nagle zupełnie bezpieczni. Dowcipne to być może, ale dla nas wcale niezrozumiałe. Na zgromadzeniu referował dr. Adler z Wiednia o partyach politycznych i o partyi socyalno-demokratycznej.

Nowy Sącz, 26 marca. „Siła“ tutejsza rozwija się pod każdym względem świetnie. Bo też trzeba Wam widzieć ten zapał i ochotę do pracy u naszych towarzyszów. Wszystko krząta się, jak około własnego ogniska domowego. Radość ogarnia człowieka, przypatrując się temu wszystkiemu.

Przed dwoma tygodniami odbył się tutaj odczyt. Starosta jednak zaniepokojony wezwał do siebie sekretarza, zapytując go, jakiego rodzaju był odczyt i dlaczego nie został przedłożony do aprobaty starostwu. Dalej zażądał przedłożenia spisu członków stowarzyszenia, członków honorowych i wspierających, ba, nawet gdzie mieszkają!...

(Radzimy Towarzyszom w Nowym Sączu, aby przeciw nieprawnemu żądaniu p. starosty wnieśli rekurs do namiestnictwa. Niema paragrafu w żadnej ustawie, na któryby mógł się powołać p. starosta celem cenzurowania odczytów, lub kontroli członków Stow. — wszak to nie jest Stow. polityczne; odczyt zaś urządza się li tylko dla członków Stow., nie wprowadzając nad nim dyskusyi. *Przyp. Red.*)

Dnia 20 b. m. urządzono tu również Wieczorek, którego program obejmował: przemówienie, deklamacyę, grę na cytrze i kilka monologów humorystycznych. Wieczorek powiódł się wybornie, a wszyscy oczekują od Zarządu „Siły“, kiedy też znowu drugi raz będą mieli sposobność opuścić lokal Stowarzyszenia w tak miłym i podniosłym nastroju.

Stryj, 25 marca. Pismo Wasze przyjęli tutejsi robotnicy z prawdziwą radością. Przechodzi ono z ręki do ręki — i każdy z robotników zgadza się najzupełniej z jego dążeniami, bo widzi, że ono szczerze broni interesów klasy pracującej, tak u nas upośledzonej i wyzyskiwanej.

Brak jakiejkolwiek organizacyi, jakiegokolwiek stowarzyszenia robotniczego oddawna dawał nam się uczuwać. Każdy szedł luzem, na własną rękę. Czas było pomyśleć na seryo o przyszłości — owocem czego właśnie założenie Stow. robotniczego „Siła“. Zgromadzenie odbędzie się 27 marca, na które przybędzie kilku delegatów ze Lwowa. Oczekujemy też otwarcia tego Stowarzyszenia z upragnieniem.

Głód i drożyzna daje nam się silnie we znaki. Robotnicy kolejowi wnieśli nawet podanie do dyrekcyi w celu przyznania im dodatku drożyznianego, lecz zanim doczekają się skutku z swej prośby, zmuszeni są brać „na kredę“ u żydów. Jak dalece zabrnęli oni w tej „samopomocy“ przekonacie się z tego, że bardzo wielu z nich odebrało pozew z sądu, gdzie skarżeni są za nierzetelne wypłacanie długu. Jeśli tak dalej potrwa — a jest nadzieja — to najmniej trzy czwarte części robotników warsztatowych zmuszonych będzie do urządzenia strejku (tego jeszcze u nas nie było) w celu zadośćuczynienia wyrokom sądowym. (o egzekucyi i fantowaniu nie ma mowy, bo nikt nic nie ma), — jednem słowem: pomaszerują do „kozy“. O robotników jednak pół biedy, ci znajdą tam pomieszkanie, światło, opał i pożywienie „gratis“ — lecz co się wtedy stanie z ich nieszczęśliwemi żonami i dziećmi?...

Dochodzą nas słuchy, że p. Majewski, inspektor warsztatów kolejowych w Stryju, który w listopadzie roku zeszłego kilkakrotne podania robotników kolejowych odrzucał i tym razem podania ich do dyrekcyi kolejowej nie wysłał. Ile w tem prawdy — nie wiemy. Nie mając innego sposobu, zapytujemy przynajmniej na tem miejscu Szan. Dyrekcyę, dlaczego w sprawie tak piekącej nic dotychczas nie uczyniła? Może w ten sposób Dyrekcya dowie się o nędzy robotników warsztatowych w Stryju.

Tarnów, 27 marca. W niedzielę dnia 27 marca b. r. odbyło się otwarcie „Siły“ w Tarnowie, a zatem dziewiątego z kolei stowarzyszenia robotniczego w Galicyi, od czasu zawiązania się partyi robotniczej. Zgromadzenie Walne „Siły“ tarnowskiej odbyło się w lokalu „Hotel pod Dębem“. Członków zapisanych do dnia otwarcia było 142.

Do zarządu wybrani zostali: prezesem towarzysz Wiśniowski, zastępcą prezesa J. Landorf, sekretarzem J. Kwieciński. Wydziałowymi: St. Galus, J. Pankowicz, K. Pindor, Z. Jamrugowicz, J. Kubicz, W. Białoruski, Ign. Gawin, T. Krygier, F. Chruściakowski. Zastępcami wydziałowych: M. Nowakowski, Fr. Grzegorczyk. Do komisyi kontrolującej wybrani: Dymitr Nowak, P. Kaprian, M. Czajka.

Jako wkładkę uchwalono 50 ct. wpisowego, a 7 ct. tygodniowej wkładki dla fachowych robotników, a dla niefachowych 25 ct. wpisowego i 7 ct. tygodniowej wkładki, z zastrzeżeniem tych samych praw.

Partyę robotniczą reprezentował delegat redakcyi „Naprzód“ i delegat „Siły“ krakowskiej. Na zgromadzenie nadeszły telegramy gratulacyjne z krakowskiej „Siły“, z redakcyi „Naprzód“, z „Siły“ nowosądeckiej, z „Siły“ podgórskiej i z „Siły“ w Biały.

Towarzysz z Tarnowa.

Witając z radością ten pierwszy najważniejszy krok w samodzielnym ruchu robotniczym w Tarnowie, mamy nadzieję, że towarzysze tarnowscy nie poprzestaną na nim, tylko będą dalej prowadzili dzieło uświadomienia, wykształcenia i zorganizowania robotników. Mamy nadzieję, że nie ostygną po pierwszym chwilowym zapale, tylko będą i nadal prowadzili z wytrwałością obywatelską pracę, mającą na celu polepszenie doli pracującego ludu. Robotnicy przestali już spać, obudzili się, zaczynają myśleć o sobie i wiedzą już, że jeżeli sami o sobie myśleć nie będą, jeżeli sami nad polepszeniem swego bytu pracować nie zechcą, to nikt im nie pomoże i wiecznie pozostaliby w nędzy, ciemnocie i upodleniu. Łączyć się — to znaczy chwytać siłę w rękę! Bez łączności, bez wspólnej, solidarnej, zgodnej walki o swoje prawa, nie osiągną robotnicy swych celów. Skargi i walka jednostek nic nie znaczą i przechodzą bez echa, bez skutku. Zawiązywanie stowarzyszeń robotniczych dąży nie tylko do wykształcenia robotników, do poczucia praw obywatelskich, ale zapewnia jednostkom, które dotknięte zostały nieszczęściem, jakimś wypadkiem, pomoc i opiekę i nie rzuca ich na pastwę nędzy i głodu.

Śmiało więc bracia naprzód! Łączcie się, organizujcie, kształćcie, przystępujcie do „Siły“ tłumnie. Robotnicy całej Galicyi będą popierali Wasze usiłowania, nie będziecie sami. A choć w Waszych stosunkach macie mnóstwo przykrości i przeszkód, odważnie idźcie naprzód. Przyszłość do Was należy, jeżeli tylko nauczycie się być prawdziwymi obywatelami! Bądźcie pewni zawsze naszej, pomocy i poparcia w każdym wypadku. Śmiało naprzód!

Redakcya.

Trzyniec, 20 marca. Chcąc odczuć ten ucisk, jakiego my doznajemy, trzeba znaleść się w tych warunkach, wśród których my żyjemy i trzeba przedewszystkiem czuć nad sobą brutalną dłoń pana Ölweina, zarządcy hut żelaznych arcyksięcia Albrechta. A pan Ölwein rządzi nami tak jak mały despota nad małem państwem. Czując w swoich rękach władzę i siłę, obchodzi się z robotnikami w najbezwzględniejszy sposób, krępując każdą swobodniejszą myśl i każdy objaw pewnej samodzielności. Pan Ölwein chciałby widzieć w robotniku automatyczne narzędzie, mające tylko jedno zadanie: bezwzględne posłuszeństwo i uleganie każdorazowej jego zachciance.

Ale myli się pan Ölwein, jeżeli sądzi, że ten stan tak dłużej potrwa. Znosiliśmy to dość długo. Każdą krzywdę nam wyrządzoną kryliśmy głęboko, czując, że jeszcze nie czas wystąpić. Ale dziś, kiedy widzimy, że zaczyna się budzić u nas wśród robotników poczucie własnej godności, że przełamał się nareszcie dotychczasowy tak gruby indyferentyzm, występujemy i piętnujemy to brutalne postępowanie samowładcy trzynieckiego Ölweina. Ale mimo to jest pan Ölwein bardzo czuły i dbały o materyalne stosunki robotników, zwracając im przedewszystkiem uwagę, ażeby tylko niepotrzebnie pieniędzy nie wydawali, a mianowicie, ażeby sobie nie sprowadzali pism i kalendarzy robotniczych i nie płacili na stowarzyszenia, nazywając takie postępowanie robotników okradaniem rodziny, przyczem przytacza znany morał o oszczędności. To już jest najgłębszą ironią, jeżeli tacy ludzie jak Ölwein mówią o okradaniu rodziny. Ale robotnicy bardzo mało zważali na te dobre rady pana zarządcy i sprowadzali dalej pisma. Wtedy zmienił swą rolę pan Ölwein, stając się z doradcy zwykłym denuncyantem. Doniósł władzy, że wśród robotników krążą jakieś zakazane pisma, a sami należą do jakiegoś tajnego stowarzyszenia. Starostwo cieszyńskie nie ufając trzynieckiej żandarmeryi, wysłało żandarmeryę cieszyńską dla odkrycia tajnego stowarzyszenia i wyłapania wszystkich rewolucyjnych pism.

I rzeczywiście żandarmerya odkryła, i to wszystko odkryła — zamiast pism rewolucyjnych, znalazła pisma robotnicze galicyjskie i kalendarze robotnicze, i zamiast tajnego stowarzyszenia odkryła, że robotnicy w Trzyńcu należą do stowarzyszenia robotniczego w Cieszynie. Żandarmerya naturalnie skonfiskowała te pisma i dotychczas ich nie zwróciła. Tak więc zamiast spodziewanego tryumfu, zrobił tylko ogromne fiasko swoją denuncyacyą pan Ölwein.

Jedynem naszem dążeniem jest teraz założenie stowarzyszenia robotniczego „Siła“. Dotychczas korzystaliśmy z filii „Metall-Arbeiter-Verein“ w Cieszynie, ale to nie wystarcza dla nas, musimy mieć u siebie własne stowarzyszenie i raz się już zorganizować. Bo jak długo nie będziemy zorganizowani, tak długo będziemy mieli takich Ölweinów.

Mamy drugi taki egzemplarz w osobie inżyniera Klaklera, u którego pięść jest wyrazem niezadowolenia. I tak, gdy w fabryce szamotowych cegieł robotnik starszy już wiekiem palił cegły, wchodzi wyżej wymieniony inżynier i krzycząc na niego, że za dużo ognia w piecu, uderzył go tak silnie pięścią w pierś, że mu czarny znak pozostał. Oburzony robotnik chce się udać ze skargą do zarządcy, lecz inżynier już pierwszy daje znać telefonem zarządcy, żeby go nie przyjął. I rzeczywiście tak się stało. Inżynier Klakler i zarządca Ölwein to dzielna para, wzajem się dopełniająca.

Zarzucają robotnikom socyalistom, że są bezreligijni, a sami właśnie tę bezreligijność wytwarzają, zmuszając robotników do pracy niedzielnej.

Płaca licha a praca ogromna, często trzeba pracować 36 godzin bez przerwy. Akordowi dostają najgorsze roboty, jeżeli tylko są podejrzani o agitacyę socyalistyczną. Mamy jednak nadzieję, że stosunki wkrótce się zmienią, gdy tylko stowarzyszenie powstanie. Niech się p. Ölwein kręci i wierci na wszystkie strony, niechaj dalej walczy denuncyacyami, niechaj terroryzm zwiększy, nie ulękniemy się i pójdziemy śmiało naprzód!

Stosunki murarzy krakowskich.

Nadchodzi wiosna, a z nią i sezon robót murarskich, a towarzysze murarze spodziewają się po ciężkiej do przeżycia zimie dostać zoowu robotę. Czekają oni niecierpliwie na rozpoczęcie pracy, a witaliby ją i z przyjemnością, gdyby nie przekonanie, że wraz z rozpoczęciem pracy, rozpocznie się znowu wyzyskiwanie tej pracy, i że oni znowu na łup tego wyzysku będą wydani.

Zawód murarski jest ciężki, twardy, a gorszy od innych zawodów dlatego, że daje utrzymanie tylko w letniej porze murarskim robotnikom, a w zimie rzuca ich na bruk, na pastwę głodu i nędzy, niepodobnej do opisania. Ciężka praca kilkunastogodzinna na otwartem powietrzu, wśród skwarów letnich, lub deszczów, wyniszcza siły fizyczne prędko. Obok

tego brak czasu na potrzebny do wypoczynku sen. przyczynia się do podkopywania zdrowia murarzy. Mieszkają zwykle daleko za miastem, gdzie tańsze mieszkania, mają często godzinę drogi do budowy. Roboty kończą się wieczór o 7, a zaczynają rano o 5-tej; jeżeli dodamy do tego dwie godziny potrzebne na ubranie się i drogę do budowy i z powrotem, to pokazuje się, że murarzowi, zmordowanemu całodzienną pracą, skwarem słońca, daleką drogą, pozostaje ledwie 8 godzin czasu na załatwienie swoich interesów, na zabawienie się z rodziną, na przeczytanie czegoś i na sen po tak ciężkiej pracy. Zwykle zmordowani robotą, ledwie wieczerzę przełkną, zapadają w kamienny sen, aby choć z pięć, sześć godzin wypocząć. gdyż o 4-tej z rana trzeba już wstawać i wybierać się na robotę. Na życie familijne, na rozrywkę, na zajęcia obywatelskie, na kształcenie się, słowem na nic, coby go mogło zrobić obywatelem-człowiekiem — nie ma murarz ani godziny czasu, bo przez 8 wolnych godzin wieczoru i nocy jest po całodziennej ciężkiej robocie tak zmęczony i dobity, że nic innego jak tylko leżeć i spać może i musi, aby nazajutrz nie paść z osłabienia. Tak więc przez lato jest murarz maszyną, która musi tylko pracować długo i spoczywać krótko, a której ani myśleć, ani czuć nie wolno, bo na to czasu nie ma; a w zimie jest nędzarzem, dziadem, który czasem, aby istotnie z głodu nie przymrzeć, musi rękę o jałmużnę wyciągnąć pod wspaniałemi pałacami i gmachami, które są jego dziełem, które w lecie tą samą własną wybudował ręką.

Jeżeli ktoś przypatrzy się temu strasznemu położeniu murarzy. to powie sobie tak: Prawda. że w zimie dokucza murarzom nędza i głód, ale dlaczego w lecie nie zaoszczędzą sobie pieniędzy tyle, aby na zimę starczyło? Pewnie majstrowie za ciężką robotę ich w czasie lata muszą płacić im bardzo dużo pieniędzy, bo wiedzą, że murarz musi z tych pieniędzy i w lecie wyżyć i na zimę odłożyć?

Ale myli się ten, kto tak powiada. Zobaczmy, jak płacą naszą ciężką pracę i jak dbają o nas majstrowie. Młody, zdolny murarz przy najpilniejszej pracy zarabia na rok (tj. 8 miesięcy sezonu) najwyżej 240 złr., a przeciętnie zarabia około 200 złr. Każdy zrozumie, że za te pieniądze człowiek z rodziną wyżyć bez nędzy nie może, zwłaszcza w większem mieście, gdzie produkta żywności. odzież, mieszkanie są coraz droższe. Za pieniądze te rodzina murarska może z biedą opędzić najgwałtowniejsze tylko potrzeby ludzkiego organizmu, a często i na to nie wystarcza. A może przynajmniej te 200 lub 240 złr. wypłacają majstrowie murarzowi regularnie, tak, żeby ten człowiek wiedział na pewne, ile co tydzień dostanie, i żeby stosownie do stałej płacy mógł się urządzić z rachunkami?

I tego niema!

Na wiosnę, na „krótkim dniu", murarzom, wyniszczonym nędzą zimową i osłabionym na siłach, płaci majster od 65—90 ct W miarę, jak dnia przybywa, majster, o ile mu się zechce i podoba, dodaje mu co dwa tygodnie po 5 centów. Gdy nadejdzie lato, wtedy na „długim dniu" płaca robotnika murarskiego dochodzi od 1 złr. 10 ct. — 1 złr. 75 ct., oczywiście, jeżeli mimo ciężkiej niszczącej pracy zachowa zdrowie i siłę. Ale ta najwyższa płaca nie jest stałą, i trwa krótko. bo najwyżej 10 tygodni. Gdy w miarę ubywania dnia pod jesień, murarz zacznie robić o pół godziny krócej, niż na dniu długim, wtedy majster samowolnie odciąga mu, nie powoli po 5 centów co dwa tygodnie, jak to robić powinien, ale po 15—20 ct., lub więcej jeszcze od dnia każdego. tak, że choć dzień jeszcze jest dłuższym, niż na wiosnę i murarz dłużej pracuje jeszcze, niż na dniu krótkim na wiosnę, to dostaje tylko 80—90 ct., a zatem tyle tylko, ile dostawał na krótkim dniu.

Ale na tem nie kończy się wyzysk siły roboczej murarza. Majstrowie i podmajstrowie wyzyskują go jeszcze w inny sposób. Roboty murarskie, prowadzone są albo „na dniówkę", albo na akord. Jeżeli murarz zgodzony na dniówkę, to majster i tak wylicza mu cegły, które wyrobił przez dzień, mierzy postęp jego roboty metrem i gdy nieco mniej zrobi, to mu urywa z płacy zawsze więcej, niż urwać powinien. Jeżeli zaś wyrobił murarz wszystko, co mu przeznaczono, to go majster i tak łaje i beszta, że za mało robi.

Jeżeli zaś robota na akord, to majster najprzód zniża płacę od sztuki do najmniejszej sumy; potem gdy murarz zarobi akordem więcej niż na dniówkę, to zwykle, albo źle mu mierzą robotę, albo odciągają na niepotrzebne rzeczy — tak, że zwykle mimo najusilniejszej pracy, aby na akord zarobić coś więcej. dostaje mimo tego tyle tylko, ile na zwykłej dniówce, lub najwyżej o jakie 10 ct. więcej, choć pracował daleko ciężej i szybciej. Tak więc na każdym kroku wyzysk i wyzysk. W dodatku majstrowie obchodzą się brutalnie z robotnikami, przeklinają, złorzeczą często i biją.

Gdyby zaś murarz chciał dopominać się o lepszą płacę, zamyka mu majster gębę, grożąc, że weźmie robotników ze wsi, a jego oddali.

Wiejscy murarze, jestto proletaryat rolny, który, nie mogąc wyżyć ze szczupłej roli, chodzi do miasta na uboczny zarobek, aby sobie dopomóc w gospodarstwie. Wynajmują się oni za byle jaką płacę, byle tylko coś zarobić i są wskutek tego niebezpiecznymi konkurentami dla murarzy miejskich. Bo murarz wiejski, mający kawał swego gruntu, może zadowolnić się szczupłą płacą, której mu trzeba zwykle na podatki i zasiewy. Ale murarz miejski, który nic nie ma, prócz dziesięciu palców i kilkoro głodnych gęb w domu, musi przecież zarobić więcej, aby i w lecie wyżyć, a w zimie z głodu nie umrzeć A majstrowie, dzięki temu proletaryatowi ze wsi, gotowemu zawsze do sprzedania swej pracy za pół darmo, obniżają samowolnie płacę murarzom miejskim, bo wiedzą, że ci muszą z woli albo poniewoli zgodzić się na to, mając tylu konkurentów wiejskich przeciw sobie. Murarze miejscy, powinni agitować i uświadamiać ludzi ze wsi i pouczać ich, aby nie dali tak wyzyskiwać swej pracy majstrom, tylko żeby żądali za nią tyle, ile żądają miejscy. Wtedy dopiero jednym i drugim lepiej będzie; gdy jeden i drugi majster zobaczy, że już nie znajdzie robotnika wiejskiego, któryby taniej sprzedawał mu się, niż robotnik miejski, wtedy będzie musiał zadowolnić żądania murarzy, podnieść im płacę i dawać tyle, aby mogli żyć jak ludzie.

Agitujcie więc towarzysze między ciemnym wiejskim robotnikiem, aby i sam nie dał się wyzyskiwać i wam nie psuł interesów. To wspólny interes jego i nasz.

Oto jest smutny obraz życia murarzy latem. W zimie ten obraz jest daleko straszniejszy! Roboty nie ma — płacy nie ma, ale jest za to głodny żołądek i mróz na świecie. Po kilkumiesięcznej ciężkiej pracy letniej, murarz w nagrodę staje się w zimie ostatnim nędzarzem społeczeństwa. Ogania się biedzie i śmierci jak może. Chodzi z szopkami i kolendami, zamiata ślizgawki, robi słomianki, sprzedaje lub zastawia po kawałku ubranie, sprzęty domowe, odzwycząja się biedak od jedzenia, chudnie i słabnie, staje się podobnym więcej do szkieletu, niż do człowieka. A razem z nim głodzą się i marnieją jego nieszczęsne rodziny, żona i dzieci. Nie ma słów na opisanie tej straszliwej nędzy, tego okropnego życia, jakie przechodzić musi murarz przez zimę, nim nadejdzie wiosenne słońce, a z niem robota i — nowy wyzysk.

Wszyscy murarze naszego miasta, a jest ich 1700 (wiejskich 500), mogą powiedzieć o swojem życiu tyle: P ó k i j e s t e ś m y m ł o d z i i c i ę ż k o p r a c o w a ć m o ż e m y, z a r a b i a m y t y l k o t y l e, ż e a n i z t e g o z a r o b k u w y ż y ć, a n i u m r z e ć n i e m o ż e m y. G d y s i ę p o s t a r z e j e m y i k i e l n i a z r ą k s ł a b y c h w y p a d n i e, n i e z a r a b i a m y j u ż n i c, a l e z a t o m o ż e m y j u ż p r z y n a j m n i e j — u m r z e ć z g ł o d u.

Jan Dobrowolski.

BEZIMIENNI.

Stawiano w miastach z marmuru pomniki,
I łuki tryumfu u wchodu,
Gdy powracały sławne wojowniki
Z bojów za — sławę narodu.

Historya złotem spisywała czyny
Grzmiącego ich zwycięstw pochodu,
Kiedy ginęły dumne Marsa syny
W rzeziach za — sławę narodu.

Stawiano za to słupy szubienicy
We fosach cytadel, wśród brudu,
Gdy bezimienni wstali bojownicy
Do boju za — wolność ludu.

I nie spisała historya ich czynów!
Na ścianach więziennych wśród brudu
Pisali dzieje boju bez wawrzynów
Rycerze — wolności ludu.

Ale gdy wolność powieje po świecie
Lud swoich obrońców przypomni,
Z nieznanych imion ich pacierz uplecie,
O żadnym z nich nie zapomni.

PRZEGLĄD.

Sprawa zmiany ordynacyi wyborczej w kierunku powszechnego głosowania, poruszona na posiedzeniu sejmu galicyjskiego przez ruskiego posła Antoniewicza, a wznowiona przez ruskiego posła Teliszewskiego, została nareszcie ubitą na ten rok. Żeby podobne, jak Antoniewicza i Teliszewskiego, wnioski nie pojawiały się zbyt często, wyszukano postanowienie regulaninu sejmowego, według którego odrzucane wnioski nie powinny być wznawiane w tej samej sejmowej sesyi, i wniosku nie odesłano nawet do komisyi. Teraz już jesteśmy pewni, że w tym roku i przez teraźniejszy sejm, prawa ludu nie będą roztrząsane. Charakterystyczny, wesoły epizod towarzyszył króciutkiej debacie, nad całą tą sprawą — na dłuższą debatę nie stać sejmową większość dla spraw niższych klas narodu. Oto hr. Wodzickiemu wyrwał się komplement „liberalizmu" dla marszałka krajowego za to, że pozwolił mówić o wniosku Teliszewskiego. Wstaje przy końcu posiedzenia poseł chłopski, Kramarczyk, i protestuje, wśród ogólnej wesołości, przeciw rzeczonemu wyrażeniu, prosząc, by tego wyrazu nie słyszano więcej w Izbie. Co właściwie p. Kramarczyk przez to chciał powiedzieć? Nie jego rzeczą protestować, gdy większość sejmowa go sobie przypisuje. My, jako stanowczy przeciwnicy tak liberalnych, jak i konserwatywnych haseł wyzysku, w całem tem wystąpieniu widzimy tylko brak własnego zdania i ślepe uleganie opiniom księży, konserwatywnej szlachty i innych chłopskich „opiekunów", którzy, ludem się zajmując. opowiadają mu niestworzone rzeczy o różnych politycznych partyach, kiedy nawet oświeceńsza osoba, bo poseł, zdaje się nie mieć pojęcia o ładnych wystrojonych zasadach i brudnej praktyce liberalizmu i tylko wyrazu tego się obawia, jak djabeł święconej wody.

Ruch budowlany w Krakowie. „Nowa Reforma" donosi, że ruch budowlany w naszem mieście zapowiada się z wiosną na znaczne rozmiary z dwóch przyczyn: najprzód dlatego, że kapitaliści tutejsi pozbywają się papierów państwowych. które mniejszy obecnie procent będą przynosiły (wskutek zapowiedzianej regulacyi waluty), a następnie i dlatego, „że wobec nieurodzaju i wynikającej z tego drożyzny. murarz, cieśla i wyrobnik będzie w roku bieżącym tańszym". Obok tego donosi „N. R.". że budownictwo miejskie zasypano kompletnie podaniami o zatwierdzenie planów na nowe budowle, tudzież, że setki robotników i pomocników murarskich, przybyłych z okolicy, wzdychają za pracą.

Wiadomość ta jest jaskrawym dowodem, jak właściciele kapitałów umieją wyzyskać nieszczęście, dotykające pracujące klasy ludowe, aby napchać własne kieszenie. Skoro tylko spostrzegli, że papiery państwowe nie będą dawały dobrych dochodów, natychmiast oglądnęli się za jakimś korzystniejszym interesem. Nieurodzaj i drożyzna grożą głodem robotnikom; wobec tego robotnicy. aby nie ginąć z głodu, będą musieli przyjmować jakąkolwiek płacę za robotę, zwłaszcza, że i wiejski lud, pędzony tegoroczną biedą wskutek nieurodzaju, przybywa tłumnie do miasta, aby cokolwiek zarobić, a jako niefachowy i przeto tańszy, obniża płacę robotników miejskich. Wobec tego będzie można tanim kosztem zaprzągnąć zgłodniały lud do roboty, będzie można za tanie pieniądze najmywać go do stawiania domów, upiększania fasad, wznoszenia rentownych budowli. które będą przecież lepsze przynosiły procenta, niż papiery państwowe.

Tak pomyśleli i tak zrobili panowie kapitaliści. Rzucili się do stawiania kamienic, bo w tym głodnym i nieurodzajnym roku, robotnicy, mając nóż do gardła przyłożony, dadzą się łatwiej wyzyskiwać i taniej opłacać, niż kiedyindziej. A żadnego z kapitalistów nie zaboli sumienie i nie powie mu, że właśnie teraz, kiedy drożyzna. kiedy chleb tak podrożał, lud pracujący potrzebuje większych zarobków, aby ten drogi chleb mieć czem zapłacić. Ale co tam po sumieniu, kiedy na głodzie i nędzy robotników można zrobić dobry interes!

„Nowa Reforma" podała tylko suchą kronikarską wzmiankę o „ożywionym ruchu budowlanym", ale nie raczyła ani słówka powiedzieć o strasznem i godnem litości położeniu robotników, którzy swemi rękami ten „ożywiony ruch" będą prowadzili.

Zamordowanie na pobojowisku przemysłu. W Belgii zdarzył się znowu jeden z tych strasznych wypadków, które we wszystkich krajach przemysłowych corocznie się powta-

rzają. W kopalniach węgla w Anderlues nastąpił wybuch gazów, który w jednej chwili 153 robotników, pracujących w głębokości 500 metrów pod ziemią, pozbawił życia. 153 trupów w jednej chwili padło na pobojowisku przemysłowem, na którem proletaryat robotniczy całego świata tyle krwi swojej przelewa. Ile nadziei pogrzebano w ciemnych czeluściach kopalni razem z temi zwęglonemi trupami, jaką masę nieszczęścia, cierpień, łez mieści w sobie ta cyfra!

Między ofiarami znajduje się dużo dziewcząt i chłopców w wieku od 12 do 16 lat, a nawet jeden chłopiec 7-letni, którego na pół zwęglone ciało „wyratowano" z kopalni. Słabe i nierozwinięte dzieci — czy zgrzybiali starcy — dla kapitalizmu i jego władców są właśnie najlepszym przedmiotem wyzysku i muszą w głębinach kopalni pracować, narażając się na śmierć. Wobec takich wypadków każdy zapytać musi: „Czyż nie ma żadnych środków na to, ażeby zapobiedz takim rzeziom?" Owszem, środki takie istnieją. Takie katastrofy (wypadki), jak w Anderlues, nie są dziełem nieszczęśliwego ale nieuniknionego losu, za który nikt nie odpowiada — są one poprostu zbrodnią, popełnioną z winy tych, którzy nie zrobili wszystkiego, co powinno było być zrobione, żeby ich uniknąć, żeby je uczynić niemożliwemi. Za pomocą odpowiednich urządzeń, odpowiedniej wentylacyi, elektrycznego oświetlenia itd. można zupełnie usunąć przyczyny takich katastrof. Ale urządzenia takie kosztują wiele pieniędzy i zmniejszyłyby dochody właścicieli kopalń. Dlatego ich nie ma w kopalniach i dlatego setki trupów zczerniałych muszą padać na pobojowisku przemysłu. Na miejsce zabitych — znajdą się w tej chwili nowi robotnicy; mięsa ludzkiego do rzucenia w czarne szachty nie braknie.

Belgia, chociaż najbardziej rozwinięty przemysłowo kraj w Europie, nie posiada żadnego ustawodawstwa ochronnego dla robotników. Przyczyna tego leży w stosunkach politycznych. W Belgii tak samo jak w Austryi nie ma powszechnego głosowania, masy ludu roboczego pozbawione są wszelkich praw politycznych — parlament jest złożony tylko z przedstawicieli klas posiadających, zasiada w nim garść wyzyskiwaczy, głucha na głos wyzyskiwanych. Ale stan ten nie potrwa długo. Wśród robotników belgijskich istnieje potężny ruch socyalistyczny, z roku na rok olbrzymiejący, który za hasło swe w obecnej chwili obrał właśnie wywalczenie prawa powszechnego głosowania. Zwycięstwo robotników nie ulega wątpliwości -- a kiedy posłowie ich zasiądą w parlamencie, wtedy zmuszą rządzące klasy do wydania ustaw ochraniających życie i zdrowie pracujących i wtedy ustaną krwawe rzezie na pobojowisku przemysłu.

Wolimy głód cierpieć — niż zrzec się naszych praw politycznych — odpowiedzieli delegaci robotników, pozbawionych pracy, w Lipsku, burmistrzowi, dr. Tröndlin, na zapytanie tego pana, dosyć naiwne zresztą: czy robotnikom tak bardzo zależy na utrzymaniu swych praw politycznych. Rzecz się tak miała: robotnikom, pozbawionym pracy, miano rozdawać zapomogę, jako „wsparcie dla biednych", jako jałmużnę. Otóż, według praw niemieckich, ten, który wsparcie takie od urzędu odpowiedniego pobiera, traci prawo głosowania przy wyborach. Chciano więc w ten sposób zrobić interes na nędznej zapomodze, rozdawanej robotnikom, którzy, nie z własnej winy, ale z winy pięknych stosunków, pracy znaleść nie mogli, i spychając ich do rzędu dziadów, biorących jałmużnę, i pozbawiając ich najcenniejszego prawa politycznego, zmniejszyć w ten sposób ilość głosów socyalistycznych w Lipsku. Ale robotnicy za miskę soczewicy sprzedać się nie chcieli i oświadczyli, że zapomogi nie przyjmą i wolą głód cierpieć, niż prawa polityczne tracić. Wobec tego musiano ustąpić i rozdzielono im wsparcie nie jako „jałmużnę dla ubogich". Tak postępują dzielni i uświadomieni robotnicy, którzy rozumieją, że prawa polityczne i walka polityczna jest najlepszym środkiem poprawienia doli pracujących.

Z warsztatów i fabryk.

Ks. Stanisław Stojałowski, powszechnie znany wyzyskiwacz łatwowiernych swoich owieczek, po kilku ostatnich niefortunnych występach swoich w Galicyi i na Śląsku, przeniósł fabrykę swoją na Węgry i w Csáczy założył drukarnię dla swego »Wieńca« i »Pszczółki«. Zacny ten »opiekun ludu«, aby nie pozostawiać zbyt wiele czasu swym pracownikom na »hultajenie się«, zażądał od nich 15-tu godzin dziennej pracy, przy najnędzniejszem wynagrodzeniu. Wprawdzie przy lichej płacy przyobiecał ów »duszpasterz« pracującym na niego jako nagrodę »królestwo niebieskie«, ale towarzysze Czaczka i Tarnawski, znając historyę owej »lampy do grobu Chrystusa,« na którą ks. Stojałowski zebrał od naiwnych owieczek grube pieniądze, ale zapomniał jej kupić, nie chcieli narażać się na coś podobnego i woleli poszukać gdzieindziej uczciwego kawałka chleba.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Sprawozdanie „Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie" za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1891 r. Ze sprawozdania wynika, że dochodu miała Kasa w tym czasie 36.451 złr. $2^1/_2$ ct. Z tego wydatków: na zasiłki członkom 11.753·63, za lekarstwa 2.688·$53^1/_2$, inne środki lecznicze 958·$42^1/_2$, szpitale 2.150·91, pogrzeby 630 złr., doróżki dla chorych 33·43, Razem 18.214·93. Nadto: Wynagrodzenie lekarzom 1.919·03, za doróżki lekarzom do chorych i do kontroli 270·32, koszta zarządu 4.179·$64^1/_2$, wydatki zmienne 4.612·54. Razem 29.196·$46^1/_2$. Pozostało więc w kasie 7.254·56.

Chorych w tym czasie było 6201.

Wyleczono 6062; pozostało w leczeniu 139.

A wielu umarło? Tego sprawozdanie nie powiada!.

Lecz sprawozdanie powiada nam coś więcej. Oto gdy na chorych w ogóle wydano 18.214·93 — to pensye i wygody dla lekarzy, płace i dodatek urzędnikom itd. wynoszą nie mniej, jak 10.981·$53^1/_2$ tj. $^2/_5$ ogółu wydatków!...

Żeby choć robotnicy za swoje pieniądze, za wygody dla pp. drów i dodatki pp. dyrektorów znachodzili tam prawdziwą pomoc i ludzkie obchodzenie się. Ale gdzie tam. Codziennie słychać skargi na złe obchodzenie się lekarzy, lekceważenie chorych i gburowatość dyrektorów.

Niepodobna nam na razie wszystkiego notować, a skargi słyszy się ciągle i codziennie. Odtąd jednak będziemy fakta zbierali i prosimy tylko towarzyszy — wszystkich bez wyjątku, o dokładne podawanie nam tychże.

Najgorzej to już wtedy, gdy przyjdzie komu rządać należącej się mu zapomogi. Wtedy wprost wydrwiwanie się z nędzy robotnika przechodzi już granice możliwości — i jedynie potulności i nieświadomości naszych robotników zawdzięczyć powinni ci panowie, że im to dotąd uchodziło. Najciekawszą jest rzeczą, iż pp. doktorzy często odmawiają pomocy pod pozorem, iż daleko — a doróżki przecież z własnej kieszeni nie będą płacili. Radzibyśmy wiedzieć, komu też robotnicy — a raczej na jaki cel — zapłacili w ostatnim roku aż 270 złr. 32 ct.

W ogóle traktowanie robotnika w Kasie chorych, robotnika, który tam powinien być panem; w kasie, której założycielem i bezwarunkowym właścicielem jest nie kto inny, tylko on sam, bo nikt mu i centa na nią nie dał, bo wszystko, co się tam znajduje, jest cząstką jego krwi i potu — jest jak najgorsze — jest wprost oburzające. Robotnicy żądają i muszą mieć to, co się im słusznie należy. Najpierw tedy zarząd musi się składać z ludzi, którzyby posiadali nasze zaufanie i godnie odpowiedzieli swoim obowiązkom. Musi on zatem przez samych robotników być wybranym i zatwierdzonym.

Warto też wspomnieć i o lekarstwach, dostarczanych w kasie chorych (tj. w ambulatorium). Nie jesteśmy wprawdzie kompetentni sądzić co do ich leczniczej wartości, konstatujemy jedynie fakt, że słoma w tranie — proszki, każdy innej barwy — wszystko niekoniecznie dokładnie sporządzane — a wreszcie wydawanie przez p. kasyera, który przecie całe życie z farmacyą nie miał nic wspólnego — nie może chorych natchnąć zaufaniem do podawanych im miskulancyj.

Dobrem by było, gdyby można mieć w zupełności własną aptekę. Bo najpierw byłoby to taniej, a nadto większa pewność, że lekarstwa są sumiennie sporządzone.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że w zeszłym roku leki kosztowały 3.646·96, a aptekarze zarabiają na tem co najmniej 300%, to przyjdziemy do przekonania, iż po odtrąceniu jakiego jednego tysiąca na materyały — z reszty, tj. 2.600, łatwo możnaby utrzymać odpowiedni lokal i służbę. Gdyby nadto i inne kasy korporacyjne brały w tej aptece, to już po roku okazałaby się znaczna nadwyżka!

Sprawę tę polecamy przyszłemu Wydziałowi do załatwienia.

KRONIKA.

Dnia 13 marca obchodzili uświadomieni robotnicy wiedeńscy rocznicę walki o wolność ludu z r. 1848 nadzwyczaj uroczyście, jak nigdy przedtem. Przeszło 10.000 towarzyszy i towarzyszek udało się w największym porządku na grób poległych, gdzie złożono 52 wieńców od różnych Towarzystw robotniczych. Po wygłoszeniu odpowiedniej mowy wznieśli obecni okrzyk na cześć socyalnej demokracyi i odśpiewali »Pieśń pracy«.

Z Warszawy donoszą, że pomiędzy tamtejszą ludnością rozrzucono mnóstwo proklamacyj rewolucyjnych.

Za koniecznością skrócenia czasu pracy oświadcza się z całą stanowczością w swem »Sprawozdaniu rocznem« Stow. odlewaczy żelaza, jedno z najbardziej konserwatywnych towarzystw angielskich. Stowarzyszenie to liczyło z końcem ubiegłego roku 15.291 członków. Z tej liczby pozostawało około 12 procent robotników bez pracy. Najważniejszą przyczyną braku zatrudnienia w tym stosunkowo dobrze płaconym zawodzie (przeszło 18 złr. tygodniowo) jest t. zw. system uproszczenia metody pracy. W końcu powiada Sprawozdanie, że skrócenie czasu pracy na 8 godzin potrzebniejszem jest obecnie jak w r. 1871, kiedy wywalczono dziewięciogodzinny dzień roboczy. Jest to jedyny środek, aby polepszenie doli robotników przeprowadzić.

Nadszedł więc dzień, w którym także i arystokracya robotnicza przyszła do przekonania, że postępy techniki, wzrost produkcyi, zaoszczędzenie pracy stały się dla proletaryatu klęską zamiast dobrodziejstwem, i że tylko wskutek tego wzmaga się wyzysk, który trzeba pohamować skróceniem czasu pracy.

Streik węglarzy angielskich jest prawie na ukończeniu. Chcieli oni głównie ograniczyć produkcyę, aby zapobiedz ciągłemu spadkowi cen węgli. I to też osiągnęli. Z 4000.000 strejkujących, pozostaje jeszcze 90.000. Reszta podjęła pracę. Na konferencyi robotników węglanych uchwalono rezolucyę, według której robotnicy, należący do związku robotników węgla, będą pracować tylko 5 dni w tygodniu.

Konsumcya mięsa w rozmaitych krajach przemysłowych przedstawia się po ostatniem obliczeniu następująco: Jedna osoba spożywa przeciętnie na rok: W Australii 276 funt. ang., w Stanach Zjedn. 120, w Wielkiej Brytanii 105, we Francyi 74, w Niemczech, Belgii i Holandyi 69, w Austryi 64, we Włoszech 23. Z wyjątkiem zatem Włoch spożywa najmniej mięsa ludność austryacka. Ilość spożywanego mięsa jest miarą dobrobytu pracujących klas. Powyższe cyfry świadczą wymownie o tym dobrobycie, który stoi w odwrotnym stosunku do czasu pracy. W Australii istnieje prawie wszędzie ośmiogodzinny dzień pracy, mniej nieco w Stanach Zjednoczonych, a w Anglii tylko tu i ówdzie. We wszystkich innych krajach wyzyskuje się jak najbardziej siłę roboczą, wskutek tego mogą się coraz mniej ludzie odżywiać mięsem. Pokarmem zawsze sytych jest codziennie porządna ilość mięsa, pokarmem zawsze głodnych są codzienie kartofle, »kawa« i owa imaginacyjna przeciętna ilość mięsa.

Niemcy stoją na czele! Cywilizacyi? kultury? wiedzy? siły? -- O, nie, tylko produkcyi kartofli. »Leipziger Tageblatt« zachwyca się tem. Pisze: Produkcya kartofli w głównych krajach wynosi za rok 1891 według francuskich badań: Niemcy na 2.923.070 ha. 310.711.533 hl. Francya na 1.466.829 ha. 126.765.803 hl. Austrya 1.109.542 ha. 110.169.302. Północna Am. 1.055.403 ha. 85.644.020 hl. Kanada na 189.722 ha. 21.038.429 hl. Niemcy stoją zatem na czele. Tak jest, głównym pokarmem w Niemczech są kartofle. Jak jednak odżywianie się kartoflami wpływa na organizm, może posłużyć zdanie Moleschotta, który twierdzi, że ten, kto się przez 14 dni wyłącznie kartoflami odżywia, nie jest potem w stanie na nie zarobić. Im większa jest konsumcya kartofli danego narodu, tem mniejsze są jego zdolności działania. Niemcy stoją zatem na czele degeneracyi ludu.

Amerykańscy królowie kolei żelaznych. W północnej Ameryce znajdowało się w r. 1890/91 w posiadaniu i nieograniczonym zarządzie familii Vanderbilt 10 linij, mających 23.090 km. obwodu, familii Gondl 5 linij, mających 16.816 km. obwodu, familii Mackay 4 linij, mających 1.201 km. obwodu, familii Huntington 3 linij, mających 8.760 km. obwodu, razem 22 linij, mających 49.867 km. obwodu. Linie te przyniosły w roku 1890/91 237,360.731 dolarów dochodu. W końcu musimy dodać, że głowa rodziny Gonld jest jeszcze posiadaczem prawie wszystkich linij telegraficznych, służących do publicznego użytku, a Huntington jest również nieograniczonym władcą towarzystwa żeglugi okrętowej, mającego swe liczne linie żeglugi na oceanie i na rzekach, w obwodzie razem 11.714 km. W ten sposób koncentruje się kapitał w coraz mniejszej liczbie właścicieli, a monopole familijne postępują szybko naprzód. Tem łatwiej dokona się kiedyś przejście na korzyść produkcyi socyalistycznej.

Sprawozdanie kasowe za 1-szy kwartał

(od 1 stycznia do 31 marca 1892 r.).

Fundusz prasowy.

Dochód:

Za prenumeratę	220 złr. 18 ct.
Dary	86 złr. 50 ct.
Razem	306 złr. 68 ct.

Rozchód:

Druki	208 złr. 11 ct.
Administracya	39 złr. 63 ct.
Portorya	24 złr. $75^1/_2$ ct.
Razem	272 złr. $49^1/_2$ ct.

Zestawienie:

Dochód:	306 złr. 68 ct.
Rozchód.	272 złr. $49^1/_2$ ct.
Pozostaje	34 złr. $18^1/_2$ ct.

Fundusz agitacyjny.

Dochód	64 złr. 87 ct.
Rozchód	63 złr. 37 ct.
Pozostaje	1 złr. 50 ct.

Komisya kontrolująca:

Misiołek Leon. Borowiecki Stanisław.
Bieńkowski Antoni.

Korespondencya Redakcyi.

Tow. Z. w Stryju. Z braku miejsca nie możemy wydrukować, we Lwowie macie dwa pisma, to odeszlijcie do nich.

Tow. A. B. w Przemyślu. Drukować nie możemy — żądamy nazwiska i odpowiedzialności.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na fundusz prasowy nadesłali Tow. z Cieszyna 4 złr. 66 ct. i Tow. z Wiednia 3 złr. 30 ct.

Na fundusz agitacyjny złożyli: Tow. Dobr. 1 złr., Kłus. 96 ct., Towarzysze krawieccy 3 złr., Czem. 96 ct., Tow. Puszkin 1 złr. 80 ct., Ostrow. 96 ct., Bryn. 96 ct., Puszkin. 70 ct., Kłosow. 2 złr., Gold. 96 ct., Tow. Srebro 96 ct., Nal. 96 ct.

Lokal Stow. robotników krak. „Siła" przeniesionym zostaje z d. 1 kwietnia b. r. do domu pod L. 43, Rynek główny, Linia A-B.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.